

Nic nie jest przesądzone

Zmierzch zapadał wyjątkowo szybko. Jeszcze nie opadły tumany kurzu wzniecone przez powracające z pastwisk bydło, a już w pierwszych chałupach zamigotały blade ogniki świec. Tu i ówdzie słyhać było wrzask domowego ptactwa, gdzieś z oddali dolatywało niespokojne rżenie koni, sporadycznie ubarwiane siarczystym przekleństwem gospodarza. Wraz z narastaniem ciemności milkły krzyki i nawoływania, spuszczone z łańcucha psy niepewnie kuliły się w wykopanych pod kamieniami norach.

Czarna powłoka otulała wioskę; zniknął nawet chudy księżyc, który jeszcze poprzedniej nocy wymuszonym blaskiem rzucał niechętnie spojrzenia w dół. Wokół zapanowała obejmująca cisza.

Na uboczu wioski, wsparty o resztki starego płotu z chrustu, Maciej tępo wpatrywał się w dal. Przeczucie mówiło mu, że coś wydarzy się dzisiaj. Był gotów. Już od dłuższego czasu był gotów, jakaś bliżej nieokreślona siła ciągnęła go w to miejsce, zaprzętała myśli, za władnęła wolą...

Mimowolny dreszcz przeszedł po plecach Macieja. Nie bał się, ale i nie czuł się pewnie. W dodatku ta cisza – głucha, obejmująca, złowroga.

Zjawili się niespodziewanie, bezszelestnie. Zobaczył ich, kiedy odczuł na sobie przenikające na wskroś spojrzenia. Było ich dwoje – mężczyzna w trudnym do określenia wieku i wyglądająca na nieco młodszą od swojego towarzysza, dziewczyna. Wpatrywali się w niego dłuższą chwilę swymi przenikliwymi, nienaturalnie błyszczącymi oczyma, po czym dziewczyna skinęła głową dając znać Maciejowi, by podążył za nimi...

Przeszli kawałek nierównej, wydrążonej koleinami drogi, minęli niewielki, jednak mocno zarośnięty zagajnik aż doszli do opuszczonej, położonej na skraju lasu, chaty. Niepewnym krokiem, podtrzymywany delikatnie za poły przykrótkiego płaszcza, Maciej wszedł do izby. Wewnątrz było ciemno i głucho. Czuć było zapach wilgoci i zgnilizny. Powoli wzrok przyzwyczajał się do panującego mroku, zaczął dostrzegać kontury, rozpoznawać kształty. Dawniej bywał w tych stronach kilka razy, ale teraz wszystko wyglądało inaczej. Niby te same - stare, przyniszczone i nikomu niepotrzebne przedmioty - nabrały indywidualnego znaczenia. Każdy miał swoje miejsce, każdy czemuś służył, spełniał jakąś rolę. Zaczął dostrzegać szczegóły... Wkrótce zobaczył ich, a właściwie zarysy postaci. Stali nieruchomo w najdalszym kącie izby, ich twarze zwrócone były w jego kierunku. Było ich jeszcze dwoje. Maciej nie dostrzegł czy byli to mężczyźni czy kobiety. Raczej szczupli, z nienaturalnie błyszczącymi, lustrzanymi oczyma. Te spojrzenia przeszywały go na wskroś, wbijały się jak igły, potęgowały uczucie niepewności. Maciej bowiem poczuł się nieswojo; jak intruz, który swym niespodziewanym wtargnięciem naruszył obowiązujące reguły, jakiś tajemniczy ceremoniał odbywający się w ponurej ciszy. Dwie postacie, których kontury zauważył wcześniej, nabierały coraz bardziej realistycznych kształtów. Mężczyzna i kobieta nie wyglądali na sprawiających zagrożenie. A mimo to poczuł dreszcz. Nie był to chyba strach, obawa, że coś mu mogą zrobić; raczej groza atmosfery, tajemniczości, jakiejś wszechogarniającej nienaturalności. Nie mógł nic zrobić, był tu zniewolony tajemniczą siłą, jakąś mocą, która kazała mu czekać w tą noc tam przy płocie. Maciej zdał sobie sprawę, że ta siła płynęła od nich; to oni mieli mu coś do przekazania, czegoś od niego chcieli.

Jeden z mężczyzn błyskawicznym ruchem wskazał Maciejowi na pół spróchniałą ławę. Stojąca przez cały czas obok dziewczyna, którą spotkał przy płocie, podprowadziła go do niej.

- My, jak nas nazywacie, wampirze, doskonale widzimy w ciemnościach – odezwała się nienaturalnie dźwięcznym, metalicznym głosem.

Jedna z postaci zapaliła świeczkę, ustawiając ją jednak w najdalszym kacie izby. Migające promienie rozprzestrzeniały się powoli, wnikały w panujący mrok rozświetlając wnętrze izby. Maciej zobaczył ich twarze. „*To tak wyglądają wampirze ?*” – zdziwił się w duchu. Wyglądali jak normalni ludzie; szczupli, wysocy, o długich i prostych włosach, jednak o zauważalnej bladości skóry. Żadnych tam wystających zębów, ohydnych zajęczych warg, zakrzywionych paznokci czy jaskrawoczerwonych oczu. Ubrani w czarne, długie płaszcze z postawionymi kołnierzami i przydługimi rękawami; bez ekstrawagancji ale i niezupełnie w zgodzie z panującą w okolicy modą. Trudno było określić ich wiek, wyglądali jednak na dojrzałych - może tylko dziewczyna, którą spotkał przy płocie, zdawała się być nieco młodsza od pozostałych...

* * *

Od pewnego czasu dochodziły wieści z dalekich, zachodnich klanów o wampirzej wojnie, ale nikt się tym specjalnie nie przejmował. Nie pierwszy to już raz słyszeli o potyczkach, o buncie młodych przeciwko starym – później wszystko wracało do starego porządku. Co najwyżej ubyłoby kilku wampirów. Dopiero przybycie Maddorixa, wampira z Zachodu, wiele wyjaśniło.

Na Zachodzie bunt młodych przerodził się w prawdziwą wojnę klanów, do której stopniowo dołączały poszczególne rody. Rozeszło się o czystość rasy i wierność Tradycji. Władzę w Radzie przejęły klany stare, opowiadające się za powrotem do rygorystycznego przestrzegania Tradycji i prastarych zasad, dążące do zachowania pierwotnej czystości rasy. Zaczęto więc tępić wszelkie odstępstwa od normy - normę zaś na nowo ustaliła Rada. Przyjęte przez nią kryteria czystości rasy można było sprowadzić w zasadzie do dwóch punktów - wygląd fizyczny i stosunek do ludzi. Ludzi należało traktować jak potencjalną zwierzynę łowną, w najlepszym przypadku jako kandydatów na kolejnych wampirów, ale to już dotyczyło jednostek wyjątkowo wybitnych. Z kolei zaś wygląd wampira nie mógł odbiegać od wyglądu wampirów klanów rządzących. Ogłoszenie Krwawych Łowów było więc kwestią czasu. Tu i ówdzie pojawiały się pogłoski, że Krwawe Łowy już trwają...

Klan Khaledara znalazł się więc w niebezpieczeństwie. Należał bowiem do tej nielicznej, a jednak rozpowszechnionej na Wschodzie rasy, charakteryzującej się żądłem pod językiem zamiast dwóch wystających kłów oraz dużym podobieństwem wyglądu zewnętrznego do ludzi. Dla rządzących klanów zachodnich był to wystarczający powód zaliczeniu ich do roli podrasy, przeznaczonej do wytępienia.

Od kilkunastu dni najwybitniejsi przedstawiciele klanu przybywali na naradę zwołaną przez przywódcę. W to samo miejsce jak niegdyś - ciemny, zarośnięty las, z daleka od ludzkich chat, od lat nie skażony stopą człowieka. Miejscowi ludzie nazywali ten zakątek „wampirzyskiem” i omijali w pośpiechu.

Khaledar zdawał sobie sprawę, że musi się spieszyć. Jeżeli wierzyć słowom Maddorixa, a nie miał powodów by nie wierzyć, niebezpieczeństwo zbliżało się szybkimi krokami. Zwołanie Zgromadzenia Rodów stało się nieuniknione. Kilkanaście dni temu Khaledar podjął taką decyzję. Teraz wodził wzrokiem po obecnych - przybyli w komplecie, wszyscy przywódcy rodowych odgałęzień oraz Cagleinar i Jaellenese.

Ta ostatnia dwójka należała do klanu, jednak żyła poza społecznością, zajmując się doskonale swoimi umiejętnościami i innymi, sobie tylko wiadomymi sprawami. Ich przybycie na Zgromadzenie wzbudziło spore zainteresowanie u pozostałych. Słyszeli o nich, niektórzy traktowali ich z pobłażliwością, niejako z góry - jak każdego wampira, który odsepa-

rował się od społeczności. Każdy z nich zdawał sobie jednak sprawę, że przetrwanie rodów jest teraz najważniejsze i w obliczu zagrożenia wszelkie niesnaski muszą pójść w niepamięć. Widocznie Khaledar miał swój cel zapraszając tych dwojga. Jednostki odseparowane mają mniejsze szanse na przetrwanie, więc może o to chodziło...

Bo tak naprawdę wiedzieli już o zbliżającym się niebezpieczeństwie, intuicyjnie wyczuwali na sobie oddech egzekutorów, mieli świadomość, że w obronie swoich rodów muszą stawić czoła znacznie potężniejszym i liczniejszym klanom. Szanse zwycięstwa były bardzo nikłe, tym bardziej więc z niecierpliwością oczekiwali na wystąpienie przywódcy klanu, Khaledara.

Łącznie z Khaledarem i Maddorixem zebrała się ich dwudziestka, dwunastu wampirów i osiem wampirzyc. Jeszcze nie wiedzieli, że wkrótce większość z nich odejdzie, wróci w swoje strony by przekazać Postanowienie pozostałym członkom rodu. W ciągu najbliższych kilku nocy miało się wszystko wyjaśnić....

*

Siedzieli w kręgu już od dłuższego czasu, przysłuchując się wystąpieniu przywódcy. W milczeniu, w bezruchu, jak zakłęci w kamieniu. Panujące powszechnie mylne przekonanie, że wampiry nie mają uczuć, tu i teraz miałyby jednak pewne uzasadnienie. Nie okazywali żadnej reakcji, żaden grymas nie pojawił się na twarzy, choć w głowach rozgorzała prawdziwa wojna myśli.

Wampiry nie odczuwają na sposób ludzki strachu, stresu, smutku, żalu czy innych typowych dla człowieka uczuć. Nie oznacza to jednak, że są ich całkowicie pozbawieni. Rozumieją te uczucia, jednak ich wykształcone do perfekcji opanowanie emocji pozwala niemal na całkowite odizolowanie się spod ich wpływu i tym samym bez reszty skupienie na problemie bądź przeciwniku. Bywa jednak – zwłaszcza wśród młodszych wampirów - że potrafią wpaść w furję, nienawiść, rzadzę odwetu; bywa, że postępują pochopnie, zuchwale, wręcz destrukcyjnie.

Największym uczuciem, jakim mogą obdarzyć inną istotę jest szacunek i uznanie. Wiedza, umiejętności oraz sztuka manipulacji i wpływania na psychikę są tymi cechami, które mogą zaimponować wampirom. Cenią te zalety, bo to pomaga w osiągnięciu celów jakimi jest poszerzanie wpływów, zdobywanie władzy, wywoływanie strachu, lęku, przerażenia czy też tworzenie legendy wokół własnej postaci. Tylko nieliczne wampiry, o wyjątkowych predyspozycjach, wybierają inny model życia. Te jednostki, zazwyczaj żyjące poza społecznością i w ukryciu, zajmują się magią i mistyką, wykorzystując ją w sobie tylko znanym celu. Budzą ciekawość, ale i strach.

Nic więc dziwnego, że sporo ukradkowych spojrzeń kierowało się w kierunku Jaellenese i Cagleinara. Kilkoro widziało ich po raz pierwszy, choć wszyscy o nich słyszeli. Ile w tych opowieściach było prawdy a ile powstałej legendy, jakoś nikt nie chciał dociekać. Podobno opanowali do perfekcji przerażającą sztukę przewidywania przyszłości z krwi wampirów – umiejętność niedostępną nawet dla znamienitych przywódców rodów. Wykształcili w sobie tak mocną ochronę mentalną, że nie sposób było odczytać ich myśli, kontaktować się z nimi za pomocą telepatii – sami jednak mogli to czynić bez większego wysiłku. Bardzo rzadko pojawiali się w społeczności wampirzej – jeżeli już - to cichaczem, w ukryciu, niepostrzeżenie. Nikt ich nie oczekiwał, nikt też nie starał się im wchodzić w drogę, a już na pewno nie chciał mieć za przeciwnika.

Siedzieli naprzeciw siebie, na przeciwległych krańcach kręgu, zdając sobie doskonale sprawę z poruszenia, jakie stworzyło ich pojawienie się. Tak samo milczący jak pozostali, z kamiennym wyrazem twarzy, wsłuchani w metaliczny głos Khaledara...

- ... Zagrożone są nasze rody i jest to w tej chwili sprawa najważniejsza, losem nas jako jednostek zajmiemy się później. Jaka jest najbliższa przyszłość, doskonale zdajecie sobie sprawę. Nie ukryjemy się jako grupa, nie uratujemy rodu rozpraszając się po świecie, na zmiany genetyczne jest już za późno. Tak samo nic nie da podjęcie walki, pozostaje tylko jeden sposób... - zawiesił głos chcąc spotęgować wagę słów - częściowa dematerializacja. Ten sposób był już kiedyś stosowany, nigdy nie był stosowany przez wampirów. Nazywają go Przejściem. Nie wiemy jednak, czy przysługuje również naszej rasie. Dzisiaj zamierzamy się tego dowiedzieć.

Wielu słyszało o Przejściu dokonanym przez ludzi w zamierzczłych czasach, tuż przed upadkiem ich cywilizacji. Wizualizowali oni swój przyszły świat w innym wymiarze przy zastosowaniu odpowiednich technik i w ten sposób kreowali swoją przyszłość. W pewnym momencie opuścili ziemski świat przenosząc się do nowego. Inne wersje mówią, że opuścili ziemskie ciała i w zdematerializowanej formie przeszli w inny wymiar. O tym, w jaki sposób tego dokonali krążyło wiele wersji. Dla większości wampirów jednak ten epizod był tylko legendą, jakich wiele krążyło o czasach, kiedy ludzkość była rasą dominującą.

- Jest tylko jeden sposób aby się o tym przekonać, jedyny i powiem szczerze, dość niepewny. Jak wszystko zresztą, co robimy po raz pierwszy. - Khaledar spojrzął na Jaellenese i Cagleinara, także reszta uczestników zgromadzenia skierowała swój wzrok w ich kierunku. - Właśnie w tym celu są wśród nas Jaellenese i Cagleinar. Zbadają oni, czy istnieją potencjały na zrealizowanie się naszego planu, zbadają to z naszej krwi.

To był znany, jednak bardzo rzadko stosowany rytuał. Odczytanie znaków wymagało sporego doświadczenia i niezwykłych umiejętności, coraz rzadziej spotykanych wśród obecnej generacji wampirów. Samo przygotowanie rytuału było jednak bardzo proste, należało zmieszać po kilka kropel krwi każdego wampira. Nieczęsto natomiast była to krew przywódców rodów.

Słuchali wpatrzeni w pustkę przed siebie, od czasu do czasu przenosząc krótkotrwałe spojrzenia na mówcę. Powoli uświadamiali sobie sens słów. Polegną w walce lub odejdą w inny sposób. Ich świat się kończył...

Lekki wiatr poruszał gałęziami, strącając tu i ówdzie nieco przywiewnięte liście. Panujący mrok, dodatkowo spotęgowany szpalerem drzew i rozłożystych konarów otaczał zgromadzenie. Po słowach Khaledara zapadło milczenie. Dla postronnego obserwatora byli jak marmurowe posągi, z zastygłym wzrokiem skierowanym w pustkę przed sobą. Prawdziwa wojna toczyła się w umysłach.

*

Od początku było utopią równoprawne współistnienie ludzi i wampirów. Dwa różne światy, dwie różne natury nie mogły korzystać z praw tej samej rzeczywistości. Wszystko zmierzało ku temu, by służyć rasie wampirów. Ludzie mieli być dodatkiem do czasu, dopóki nie wyginą w drodze ewolucji. I jeżeli nawet rywalizacja wśród wampirów miałaby nastąpić, to przewidywano jej początki właśnie po wyginięciu rodzaju ludzkiego lub całkowitym jego zniewoleniu. Tymczasem wszystko potoczyło się inaczej. Mało kto był przygotowany na bratobójczą walkę.

Rodzaj ludzki nigdy nie stanowił zagrożenia dla wampirów. Niebezpieczeństwo było tylko jedno i nie zależało od ludzi. Zależało od umiejętności wampirów przystosowania się do zmieniających się warunków i praw ziemskiej rzeczywistości.

A prawa te tworzyła świadomość zbiorowa, ludzie nie mieli więc większych szans. Dominowała energia wyżej rozwiniętych istot - czyli myśli, odczucia, emocje czy intencje będą-

ce wytworem istot wampirycznych. Groźne, złowrogie, bezlitosne dla kruchej ludzkiej świadomości. Tak właśnie kształtowała się wampirza rzeczywistość. I wtedy zaczęła się ta nieoczekiwana wojna wampirów między sobą.

Cagleinar przypomniał sobie moment, kiedy po raz pierwszy wychwycił telepatyczne sygnały od Khaledara o konieczności spotkania. Nie zareagował na nie od razu, mało go obchodziło życie we wspólnocie i jej problemy. Wiedział jednak doskonale co się dzieje na świecie, a to dotyczyło wszystkich wampirów. Dopiero natarczywość sygnałów, a zwłaszcza ich emocjonalne zabarwienie zmieniły nastawienie Cagleinara. Teraz wiedział, że spotkanie było nieuniknione...

Właśnie nad strumykiem zobaczyła go Jaellenese. Stał zamyślony, oparty o sięgające korzeniami wody drzewo, wpatrując w unoszące się na tafli liście. Ta część lasu, z uwagi na występujące rozlewiska i bagna, była niemal dziewicza. Wąski strumyk, który przepływał przez las i kierował się w stronę odległych, ludzkich gospodarstw, tu właśnie brał swój początek.

Ten nie skażony ludzką stopą zakątek miał swój magiczny urok. Bujna zieleń otaczała brzegi strumyka, zakrywała liczne rozlewiska tworząc zdradziecką otulinę dla kogoś, kto nieopatrznie zabłądziłby w te strony.

Tu i ówdzie butwiejące resztki powalonych drzew tworzyły niewielkie zapory, a spiętrzona woda rozlewała się pomiędzy gęste zarośla i trzciny. Ciasny szpaler drzew i krzaków rozciągający się wokół rozlewiska tworzył nieprzenikloną ścianę w głąb lasu, gdzie przed kilkoma godzinami rozstali się po naradzie.

Zobaczył ją od razu. Wyłoniła się zza zasłony lasu i bezszelestnie zbliżyła do niego. Przez dłuższą chwilę nie mówili nic, ich wzrok spoczywał na unoszących się na wodzie liściach. Przyzwyczajeni do wszelkich oryginalności, niespodzianek i prawdziwych wyzwań, nie przejmowali się zbyt czekającym ich zadaniem. Każdy z dwojga znał doskonale swoje umiejętności i nabytą moc - nie znał jednak w pełni zdolności drugiego. Po raz pierwszy mieli działać wspólnie. Byli jedynymi w całym klanie, którzy mogli podjąć się tego zadania. Khaledar wybrał obojga.

Nie utrzymywali ze sobą kontaktów, byli samotnikami. Każde z nich kroczyło swoją własną ścieżką, a ścieżki nigdy nie bywają takie same. Wiedzieli o sobie nawzajem dużo, ale nie wszystko. To powodowało, że od samego początku traktowali się z pewnym dystansem i raczej unikali bezpośredniego spotkania. To było pierwsze od czasu przybycia na zgromadzenie.

- Dlaczego nas dwoje? - zapytała, a właściwie wyrzuciła przed siebie nie oczekując odpowiedzi.

- Trudne czasy wymagają trudnych decyzji - skwitował krótko.

Miała długie, czarne, wchodzące w ciemny brąz włosy i przenikliwe, raczej smutne spojrzenie i małe usta. Wysoka dla ludzi, średniego wzrostu dla wampirów, była szczupła i wyjątkowo zgrabna. Mówiono, że ma sporo powyżej pięćset ziemskich lat. Z ludzkiego punktu widzenia wyglądała na dwudziestokilkuletnią dziewczynę. W odróżnieniu od niej, Cagleinar sprawiał wrażenie nieco starszego.

- On postawił wszystko na jedną szalę - odezwał się ponownie. - Całą tradycję, cały kodeks wampirzy. Wszystko i tak zakończy się śmiercią.

- Najgorszą bo niehonorową, bez walki - dokończyła za niego, po czym dodała, jakby do siebie - wysoka cena, dlatego musi mieć pewność.

- I my mamy ją mu dać...

- Nie jemu, on w to wierzy. Pozostałym...

*

Szukał Maddorixa, chciał mu zadać parę pytań. Znalazł go spacerującego wśród drzew. Wyglądał na zmęczonego, trochę zrezygnowanego, na kogoś kogo w zupełności zadowala spacer w półmroku i panująca cisza. Jakby niczego więcej nie oczekiwał i nie pragnął.

- Ile mamy czasu ? – zagadnął Cagleinar.

- Pół roku, może więcej, nie wiem... Im mniej bitew tym więcej. Dłużej się tropi rozproszonych osobników niż zwarte grupy.

Maddorix nie był specjalnie rozmowny. Zresztą przebywał już z nimi od dłuższego czasu, wiele przez ten okres musiało się wydarzyć. Może nawet nie mieli aż tyle czasu... Nikt nie miał precyzyjnych informacji, od czasu do czasu napływały tylko wieści od ukrywających się wampirów, że rzeź posuwa się naprzód.

- To był twój pomysł ? – raczej stwierdził niż zapytał Cagleinar.

Nie odpowiedział. Spoglądał w przestrzeń między drzewami, jakby nasłuchując czegoś bliżej nieokreślonego. Nagle odwrócił wzrok i spojrzał prosto w oczy Cagleinara. Wilgotne, przenikliwe spojrzenie trwało przez krótką chwilę.

- Tam, skąd przybyłem, wyśmiali mój pomysł. Nie wierzyli, że coś takiego może się udać. „*Wolimy śmierć w boju niż samounicestwienie*” – tak mówiono. Przybyłem więc do Khaledara – kontynuował Maddorix – i przedstawiłem mu plan. To były długie i żmudne rozmowy, przez kilka tygodni analizowaliśmy wszystkie szczegóły. W końcu pozostała tylko jedna niewiadoma – czy istnieje możliwość wykreowania takiej rzeczywistości. Wy macie dać tą odpowiedź.

- Długo znasz Khaledara ? – Cagleinar nie ustępował.

- Dziwisz się, że Khaledar podjął rozmowę na ten temat... Znamy się od bardzo dawna, nieraz pomagaliśmy sobie nawzajem. Kiedyś świat był inny, bardziej przyjazny - kontynuował po krótkiej chwili. - Wiele ras żyło obok siebie, nie tylko wampiry i ludzie. Elfy, driady, syreny... wiele innych ras. Oni wszyscy już odeszli, każdy na swój sposób. Dziś nikt już nie wie kiedy to się zaczęło, nawet legendy są sprzeczne na ten temat.

Zamilkł na chwilę, jakby starając się sięgnąć jak najgłębiej w przeszłość, po czym kontynuował dalej.

- Prawa istnienia ustalała zbiorowa świadomość wszystkich istot. Albo się do nich dostosujesz, albo odchodzisz. W pewnym momencie coś stało się z tym światem, ciemna natura zdobyła przewagę. Nie było już odwrotu.

- Legendy głoszą, że w dużym stopniu przyczyniły się do tego wampiry... - odezwał się Cagleinar.

- Coś w tym jest, sialiśmy strach, przerażenie, przemoc... zaraziliśmy tym ludzi. W swoim świecie stawali się podobni nam. Stworzyli społeczeństwo panów i poddanych, ci drudzy nie mieli żadnych praw. Strach ustalał prawa ewolucji. Nie było już miejsca dla syren, driad, elfów...

- I wtedy zaczęły odchodzić...?

- Tak, choć jest to niezupełnie ściśle określenie. Tak naprawdę to oni nie odchodzili, zostawali w swoim świecie, to nasz świat odchodził, staczał się coraz bardziej w ciemność.

- To tak jakby rodziły się dwa światy...

- Raczej z jednego wyodrębnił się inny, ten brutalniejszy... i zaczął odpadać. A my wraz z nim.

- Więc po co teraz ta wojna ?

- Musiało stać się coś, o czym nie wiemy. Jakiś kolejny zwrotny punkt, coś, co wielu zaniepokoiło.

Ta rozmowa została zakończona. Maddorix nie chciał mówić. Cagleinar wyczuł to i nie zadał już pytania, zostawiając Maddorixa samego pośród drzew.

*

Lisa była najmłodszą wśród uczestników zgromadzenia i najbardziej spośród nich się wyróżniała. Była szczupłą, o widocznych kościach policzkowych, jej jasne i długie włosy często opadały na ciemnoniebieskie oczy, zawsze odgarniała je swoim charakterystycznym, zamaszystym gestem. Na pierwszy rzut oka niczym nie wyróżniała się od wiejskiej dziewczyny. Trzymała się na uboczu, rzadko rozmawiała i stroniła od towarzystwa. Zresztą, nikt też specjalnie nie zabiegał o jej względy. Wampiry też miały swoje fochy i upodobania. Dla nich była jak nastolatka – bez większego doświadczenia, wybitnych umiejętności, dopiero na dorobku tworzenia własnej legendy. Legendy, która miała wkrótce brutalnie się zakończyć.

Lisa już dawno przyzwyczała się, że przywódcy pozostałych rodów traktowali ją z pewnym dystansem, nieco pobłażliwie niczym mistrzowie adepta. Nie zawierała, jak pozostali, bliższych przyjaźni i nie dzieliła ich na mniej lub bardziej sympatycznych. Raczej stroniła od nich, a na nich nie robiło to żadnego wrażenia. Była z nimi bo była, bez niej nie tracili by nic – przynajmniej tak to odczuwali. Często snuła się samotnie po lesie zamiast gawędzić w kręgu, znała więc większość z jego zakamarków. Chociaż słowo gawędzić jest dużym nadużyciem. Wampiry nie były bowiem skłonne do długich rozmów, więcej załatwiali telepatią. Teraz siedziała na obrosniętym mchem kamieniu oparta o pień drzewa i próbowała wyobrazić sobie przyszłość. Niedaleką przyszłość.

To było jakieś stare rumowisko, resztki pozostałości po czymś co mogło być w zamierzchłej przeszłości solidną budowlą. W tym miejscu lasu występowały nierówne wzniesienia, równie dobrze mogła siedzieć na pozostałościach muru obronnego. Wpatrywała się w spore głązy, wszystkie porośnięte ciemną zielenią. Pomiedzy niektórymi wiły się grube korzenie drzew, jakby zabrakło dla nich miejsca pod ziemią. Resztę miejsca pokrywały dawno opadłe, zwiędłe liście, od czasu do czasu poruszane lekkim podmuchem wiatru. Kolejne miejsce od wieków nietknięte ludzką stopą.

Kilkadziesiąt metrów dalej to niewielkie wzniesienie, trochę rozrzedzone drzewami, stykało się z małą polanką, po przejściu której wchodziło się w ciemny, gęsty las. Tam właśnie Khaledar znalazł miejsce, gdzie miał odbyć się rytuał czytania z krwi. Żaden odgłos nie dochodził z tamtej strony, choć wiedziała, że trwają tam intensywne i gorączkowe przygotowania.

Czasami zastanawiała się, co zrobi, gdy nadejdzie ten dzień. Wyobrażała sobie nadciągającą, morderczą watahę egzekutorów i siebie naprzeciwko nich. A później tylko śmierć, za każdym razem nieco inną... Chciała żyć. Nie mogła jednak uciec, odpowiedzialność za ród

wykluczał taką możliwość. Chyba, że zapadnie postanowienie o rozproszeniu się klanu. W to jednak nikt nie wierzył, nawet Lisa.

Ale nawet, gdyby miała możliwość ucieczki, to dokąd...? Cały czas w ukryciu, cały czas w drodze, z miejsca na miejsce, bez celu. Tylko po to, by trochę dłużej żyć... W końcu i tak by ją dopadli.

*

Jaellenese przyglądała się z boku dołączającym do kręgu wampirom. Poza Khaledarem i Cagleinarem nie rozmawiała z nikim. Unikali jej, podobnie jak Cagleinara, choć ten miał więcej szczęścia. Była nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy. Pomimo, że tworzyli jeden klan, dzieliła ich przepaść niczym dwa różne światy. Bali się jej - jej wiedzy, mocy i umiejętności. Nie dlatego, że stanowiła jakieś fizyczne zagrożenie, to dla wampirów nie było problemem. Byli bezbronni z innego powodu, nie potrafili przez dłuższy czas utrzymać barier ochronnych przed jej wniknięciem w ich umysły i myśli. Taka rozmowa jest bardzo męcząca i wyczerpująca. Nie byli nawet pewni, czy w ogóle takie bariery przeciwko jej mocy są w stanie wytworzyć. Jaellenese wiedziała o tym, starała się więc jak najrzadziej przebywać w ich towarzystwie. Miała do wykonania zadanie, a tworzenie napięcia wśród obecnych tylko utrudniało by jego wykonanie.

Wystarczyło, że rozumieli i akceptowali to co ma do zrobienia. Nie tak jak ludzie. Zawsze bawiła ją naiwność ludzi wierzących we wróżby. Tak łatwo można było nimi manipulować. Wierzyli w coś, co było tylko jedną z wielu możliwości, wierzyli szczerze, głęboko i przez to bardzo często doprowadzali do urzeczywistnienia się potencjału, niekoniecznie dla nich korzystnego.

Przewidywanie przyszłości przez wampirów to właśnie świat potencjałów. Określony stan świadomości powoduje możliwe kierunki zaistnienia zdarzeń w przyszłości. W zależności od stopnia rozwoju świadomości, niektóre potencjały mają duże szanse na zmaterializowanie się w nieodległej przyszłości, tworząc ciąg zdarzeń składających się na rzeczywistość. Przyszłość nie była więc z góry określona, była kreowana przez wampirów. Teraz jednak Khaledar zamierzał wkroczyć z kreacją w inny wymiar...

Wkrótce cała dwudziestka utworzyła krąg na niewielkim skrawku pomiędzy drzewami. Konary drzew skutecznie osłaniały niebo, żadne światło nie mogło przebić się przez tak utworzoną kopułę. Pośrodku mniejszego, kamiennego kręgu, na wbitym naprędce palu stała drewniana czarka z niewielką ilością krwi pobranej od osiemnastu uczestników zgromadzenia. Zgodnie z tradycją w czarze nie mogło być krwi czytających. Do rozpoczęcia rytuału pozostało jeszcze trochę czasu, poprzez wewnętrzne wyciszenie należało wytworzyć specyficzną atmosferę. To był czas dla Jaellenese, by dyskretnie przyjrzeć się zebranym.

Oczywiście najbardziej intrygował ją Cagleinar. Zauważyła, że dyskretnie obserwował Khaledara i Maddorixa. To ją zdziwiło. Większość, z zamkniętymi oczyma, z twarzą skierowaną w kierunku czarki trwała w bezruchu. Kilkoro wpatrywało się w czarną ścianę lasu. Wampirzyca o najjaśniejszych ze wszystkich włosach, chyba najmłodsza w otoczeniu utkwiała wzrok w ziemi. Na niej Jaellenese zatrzymała spojrzenie trochę dłużej.

Zauważyła, że od pewnego czasu Cagleinar rzuca jej ukradkowe spojrzenie, jakby pytając, czy jest gotowa. Nie była gotowa. Wyczuwała, że coś przebiega nie tak. Atmosfera w powietrzu była napięta i nieharmonijna, a to nie wróżyło powodzenia. Po chwili napotkała wzrok Khaledara, Cagleinar wpatrywał się w nią już od dłuższego czasu. I nagle zrozumiała. Khaledar im nie wierzył, chciał mieć dwie jednakowo brzmiące wyrocznie. To oni mię-

dzy sobą, Cagleinar i Jaellenese, mieli na podstawie swoich wizji doprowadzić do wspólnej decyzji. Powoli skinęła głową.

Stanęli nad czarką wypełnioną czerwoną cieczą, Cagleinar z lekko uniesionymi wewnętrzną stroną dłońmi, Jaellenese w całkowitym bezruchu. Oko ludzkie nie potrafiłoby dostrzec jakiegokolwiek reakcji na twarzach tych dwojga. Jednak, nawet mniej doświadczonych wampirów, z oczu i twarzy mogły wiele wyczytać. Każdy interpretował to sobie na swój sposób, z coraz większą niecierpliwością czekając na koniec rytuału.

Wszystko trwało niespełna kilkanaście minut. Minęło jednak już ponad pół godziny, a żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Poza tą dwójką nikt nie miał prawa zabierać teraz głosu. Nikt nie miał prawa pytać, żądać wyjaśnień czy precyzyjniejszych wypowiedzi. Teraz czas należał do Jaellenese i Cagleinara - to oni mieli mówić wszystko co widzieli i odczuwali, mogli potwierdzać swoje spostrzeżenia i mogli sobie zaprzeczać. Dopiero po nich możliwa była dyskusja, a potem wspólne wypracowanie stanowiska.

- Przetrwać dla samego przetrwania to też jakieś wyjście - pierwszy odezwał się Cagleinar. Była to najbardziej ostrożna wypowiedź, jakiej należało się spodziewać. Niewidoczne uczucie ulgi odmalowało się na twarzach zebranych. Pierwsza wypowiedź nadaje ton dalszej, a ta dawała nadzieję. Czekali teraz na potwierdzenie od Jaellenese.

Ta jednak milczała. Eksperyment, w którym wzięła udział, okazał się bardziej niebezpieczny niż przypuszczała. Dla niej nie był trudny, co miała zobaczyć to widziała, tak samo zresztą Cagleinar. Każdy z nich widział to samo, jednak trochę inaczej; każdy widział także coś wyjątkowego, coś, czego nie widział drugi. Jednak to co zobaczyli zmieniło ich w jednej chwili. Umysły obojga stały się nieprzeniknione, nikt nie mógł odczytać ich myśli, bariery ochronne zadziałały do granic możliwości.

- Czasu jest mało, trzeba zaangażować wszystkich wampirów - odezwała się wreszcie. - Jest możliwe, ale nie wiem czy zdążymy... I niekoniecznie dla samego przetrwania, może zdążą - dodała po krótkiej chwili, jakby do siebie, w oderwaniu od poprzedniej myśli.

- W jaki sposób? Przecież widzisz co się dzieje... Później będzie tylko gorzej, już nie ma odwrotu...

- Nic nie jest przesądzone - odparła lakonicznie. Wiedziała, że mówią o zupełnie różnych rzeczach.

Zapadło milczenie. Eksperyment jednak nie został zakończony i nikt nie mógł zabrać głosu. Tak stanowiła procedura.

Khaledar zastanawiał się, czy nie popełnił błędu angażując całą dwójkę. Obserwował ich od samego przybycia, sposób zachowania, sposób mówienia, gestykulacji, próbował wysondować myśli - byli poza zasięgiem jego możliwości, pomimo że miał ich całkiem sporo. To były wyjątkowe osobistości, w normalnych czasach prawdziwy skarb klanu. Jednak czasy nie były normalne.

Nie docenił ich i to był ten błąd. Teraz widział jak ważą swoje słowa, aby nie powiedzieć czegoś, co okazało by się prywatną wizją, nie odczytaną przez drugiego. To już nie była interpretacja wizji, to była wojna magów. Omijając obowiązujące procedury spróbował jeszcze raz wniknąć w ich myśli. Bezskutecznie, natrafił na ścianę. Teraz pozostało tylko przy odpowiedniej sposobności zakończyć ceremonie. Później mogli mówić co chcą - nikt nie miał obowiązku im wierzyć, nie obowiązywałyby żadne ustalenia.

„Nic nie jest przesądzone” - usłyszał jakiś wewnętrzny głos. Napotkał spojrzenie Jaellenese - czyżby czytała w jego myślach. Po raz pierwszy zaniepokoił się - jego bariera ochronna była za słaba przeciwko tej dziewczynie. Jaellenese zaczęła mówić.

- Świat wampirów odchodzi, wykańczamy się nawzajem. Rozpoczęta wojna wyniszczy ponad połowę populacji. Ci, którzy zwyciężą przegrają ewolucję. Ich świadomość oparta na przemocy, dominacji i strachu zostanie wyparta przez świadomość ludzi, których stopniowy rozwój będzie przebiegał w innym kierunku. Przyszłość ziemi należy do ludzkości. Nie odwrócimy już tego, ponieważ nikt z wampirów nie uwierzy w taki scenariusz. Nasz los na tej ziemi jest przesądzony - zakończyła, ale po krótkiej chwili dodała nieco cichszym głosem. - Choć nic nie jest przesądzone.

Zamilkła i czekała teraz na reakcję Cagleinara. Miała nadzieje, że nie powiedziała za dużo. Chciała jednak sprowokować go do głębszych wynurzeń. Teraz nie miał wyjścia, musiał coś powiedzieć, choćby dla zachowania prestiżu.

Była pewna, że odkrył to samo co i ona. Ktoś z osiemnastu nie był czystej krwi wampirem, był dzieckiem wampira i człowieka, dhampirem. Wprowadziło to w pewien sposób niejasność w wizji, nie na tyle jednak by stanowiło problem nie do przebrnięcia. Dylemat był inny - czy poinformować o tym zebranych. Taka informacja mogła spowodować zamieszanie i wzajemną nieufność, a tym samym niebezpieczeństwo dla całego eksperymentu. Przemilczenie tego z kolei oznaczało wydanie na samounicestwienie przywódcę wraz z całym rodem. Półwampir nie ma szans na Przejściu wraz z wampirami, bezskuteczne są również prowadzone pod jego kierunkiem przygotowania. A to właśnie przywódcy rodów mieli kierować kreowaniem przyszłej rzeczywistości, każdy na swoim terenie.

Cagleinar miał jednak i inny dylemat. Nie widział w tym żadnego sensu. Stamtąd nie było już powrotu na ziemię. Być może zostanie coś uratowane i to coś będzie egzystowało w niedostępnych wymiarach, ale jakie to będzie miało znaczenie dla ziemskiej rzeczywistości, a już w szczególności dla zachowania rasy. Nie pozostanie nawet legenda, pamięć o rodzie stopniowo zaniknie. Nie wiedział, że Jaellenese zauważyła coś więcej.

Głęboko ważąc słowa Cagleinara zaczął mówić.

- Świadomość ludzka jest w powijakach i wampiry będą miały sporo czasu. Starsi o tym wiedzą. Dlatego rozpoczęli czystkę wśród nas, następnym etapem będzie unicestwienie ludzkości. Do tego czasu świadomość ludzka nie zdąży się na tyle rozwinąć, by móc pokierować ewolucją. Ta ziemia będzie światem wampirów, niestety, dla takich jak my nie będzie na niej miejsca - zamilkł na chwilę, jakby zastanawiając się czy skończyć, po czym zwrócił się do Jaellenese. - Za daleko wybiegłaś w przyszłość. Nawet jeżeli istnieje taki potencjał, nikt z obecnie żyjących i tak nie dotrwa. Nie ta epoka.

- Potencjały pokazują możliwości, a te można wzmacniać i rozwijać - odpowiedziała. - Ale zgoda, nie ten czas. „Ale ta epoka” - dodała w duchu do siebie W jej głowie zaczął kiełkować szaleńczy plan.

- Im szybciej zaczniemy przygotowania, tym większe szanse - Cagleinar zdecydowanie przejął inicjatywę. - To jest podróż w jedną stronę, nikt nie wie czym będziecie...

Khaledar podniósł głowę. Tą wypowiedzią Cagleinara dał do zrozumienia, że nie bierze udziału w Przejściu. Khaledara specjalnie to nie zdziwiło, ta dwójka, ze swoimi umiejętnościami, miała większe szanse na przetrwanie. Martwiło go co innego, a mianowicie zakończenie rytuału. Zgodnie z zasadami, czytający po skończeniu wypowiedzi wracał na swoje miejsce do kręgu. Drugi raz nie mógł już wystąpić w tej roli. Tymczasem tu było ich dwoje. Idealnym rozwiązaniem byłby równoczesny powrót do kręgu.

Jak do tej pory wszystko odbyło się po myśli Khaledara. Miał takie prawo i mógł zakończyć rytuał, ale to zawsze groziło powstaniem niedomówień i podejrzeń. Z drugiej strony zaintrygowała go ta niewidoczna walka tych dwojga i był po prostu ciekaw jak pokonają ten ostatni etap. Czekala go niespodzianka.

- ... tak więc nic nie jest przesądzone - doleciał głos Cagleinara. - Wszyscy wiemy jakie jest ryzyko, nikt nie wie co nas czeka, decyzję i tak każdy musi podjąć indywidualnie i być do niej przekonany. Procedura Przejścia nie przewiduje przymusu. To wszystko - niespodziewanie zakończył Cagleinar, kierując wzrok na Jaellenese. Skinęła głową i bez słowa skierowała się w stronę kręgu. Za sobą usłyszała kroki Cagleinara. Khaledar odetchnął z ulgą. Na następny dzień zaplanowano czas na dyskusję - zgodnie z obowiązującą zasadą miały to być indywidualne rozmowy. Rzadko jednak ktoś korzystał z tego prawa, wampiry zazwyczaj nie dociekają szczegółów, kiedy ogólny cel jest znany i zaakceptowany. Tak było i w tym przypadku.

*

Khaledar wydał ostatnie dyspozycje odnośnie przygotowań do Przejścia. Nie mieli się już spotykać, rolą przywódców rodów było zorganizowanie przygotowań wśród własnej społeczności. Żadnego przymusu, tylko chętni i zdecydowani. Rodem Lisy, jako najmłodszej z przywódców, miał pokierować sam Khaledar. Cagleinar i Jaellenese zrozumieli to dokładnie. Lisa była dhampirem. Ród został uratowany, ale co z dziewczyną... Jakaś furтка otworzyła się jednak dla Lisy. Khaledar dał jej możliwość ucieczki.

Zdawali sobie sprawę, że nie wszystkim może się udać – ale szansa, że wielu się uda była duża.

- Walka to żądza krwi, to nienawiść, strach i mord. To nie jest ta droga...

- Więc mamy się dać wyrznąć bez walki ?

- Wiem, wielu na to nie pójdzie, większość wybierze walkę. Ale wystarczy nas niewielka grupa...

- Wierzysz, że takich znajdziesz....?

- Ja to wiem. Nie da się przez cały czas ukrywać swoich myśli.

Jak było do przewidzenia, udziału w Przejściu odmówili Cagleinar i Jaellenese. Khaledar wiedział jednak, komu nie może się udać, kto w tym eksperymencie nie ma szans. To smuciło go najbardziej.

Została ich piątka, nazajutrz mieli się rozstać definitywnie. Jaellenese i Cagleinar błękali się z pozoru bez celu, Maddorix z kolei był w swoim żywiole i trudno było go zastać w jednym miejscu, Khaledar i Lisa ustalali jakieś szczegóły.

Jaellenese zastanawiała się, czy Khaledar powiedział jej prawdę. Jej obecność podczas Przejścia zakłóciłaby jego przebieg, nie wchodziło więc w grę utrzymywanie dziewczyny w nieświadomości do końca. Zostanie pozostawiona sama sobie, na pastwę egzekutorów...

A w tej wojnie nie mieli żadnych szans. Jaellenese rozumiała już, dlaczego rozpoczęto Krwawe Łowy. Wbrew temu co mówił Caglenair, ta powoli wzrastająca świadomość ludzi zaczynała być coraz bardziej odczuwalna. Nie stanowiłoby to jednak większego zagrożenia gdyby nie fakt, że część wampirzej populacji starała się nie ingerować w życie ludzi, a nawet próbowała z nimi współistnieć. Gdyby do tego doszło, tak wykreowana wspólna świadomość dwóch ras określiłaby kierunek ewolucji. To z kolei oznaczałoby koniec Starszej Rasy. Dlatego rozpoczęto czystkę. To oni byli celem. Potwierdziło się to także podczas jednej z rozmów z Khaledarem...

- Wampiry też różniły się między sobą - mówił wtedy. - Byli i tacy, którzy zbyt nie ingerowali w ludzkość, próbowali żyć obok nich. Z trudem bo z trudem, ale z czasem zaczęli się nawzajem tolerować. Ekspansja ciemnej energii została przyhamowana, stopniowo wzrastała

też świadomość ludzi, trzeba było sięgać do głębszego arsenału środków, by ich trzymać w ciągłym strachu. To zaniepokoiło pewne kręgi, doszli do wniosku, że muszą to powstrzymać.

- *Mówisz o Starszej Rasie...? Istnieje legenda która mówi, że oni są tylko marionetką w rękach kogoś znacznie potężniejszego....*

- *Znam ją, ale jakie to ma teraz znaczenie...*

- *Uznali, że najpierw trzeba rozprawić się z odszczepieńcami rasy wampirzej, ludzkość zostawili sobie na koniec.*

- *I dlatego ta wojna...*

Jej rozmyślania przerwało przybycie Cagleinara, przyszedł się pożegnać.

- Na mnie już czas - powiedział. - Ten rozdział wkrótce zostanie zamknięty.

- Zawsze coś się kończy i coś zaczyna. Co teraz... ? - spojrzała na niego pytająco.

- No cóż... Trzeba opóźnić dotarcie egzekutorów. Udam się w parę miejsc, kilku powinno się przyłączyć, więc wspólnie coś wymyślimy.

- A potem każdy podąży ścieżką własnej legendy - dokończyła za niego.

Jej plan był zdecydowanie inny. Miała tu do wykonania jeszcze jedno zadanie.

Cagleinara przy niej już nie było. Pożegnania wampirów bywają niezwykle krótkie. Postanowiła poszukać Khaledara. Nie wiedziała, że on szukał jej już od pewnego czasu.

*

- Inni mieli swoje światy, my musimy swój stworzyć. Jakie mamy szanse...? Może tylko ludzimy się, że jest jakieś ocalenie, może to tylko iluzja, bo ciężko pogodzić się z odejściem...

- Nie zdążyliśmy stworzyć własnego świata, byliśmy jedną rasą. Dopiero stopniowa ewolucja zaczynała nas zmieniać i odróżniać. Wtedy nie mogliśmy go stworzyć, choć byli śmiałkowicie, którzy próbowali. Ten pomysł, ta idea gdzieś jest...

- Wierysz, że teraz jest ten czas ?

- To nie ma znaczenia czy wierzę, czy nie. Po prostu nie mamy innego wyjścia. Ale odpowiem ci. Wierzę.

- Posłuchaj - spojrzał jej prosto w oczy. - Jesteśmy kimś więcej niż myślimy. To nie tylko ciało, jest jeszcze coś więcej... Świadomość, że istniejemy, nie bierze się z ciała, ona posiada ciało, posługuje się nim jako narzędziem. Wybiera, tworzy takie narzędzia, które przystają do danej rzeczywistości. Na tym bazuje Przejście.

- Czyli kim będziemy ?

- A jakie to ma znaczenie... Tym, kim jesteśmy - dodał po chwili. - Zmieni się tylko nasz wygląd, zresztą nikt nie wie jak tam jest. Naszego miejsca jeszcze nie ma, mamy go dopiero stworzyć.

- A może to wszystko jest iluzją. Mówimy, że ci co odeszli żyją w swoich światach, o których nikt nie wie. To tak jakby ich nie było, jakby wyginęli.

- Tak samo mogą myśleć o nas, że przegraliśmy, że nas już nie ma... Bo wokół siebie nas nie widzą, tak jak my ich nie widzimy.

- Dwa światy niewidoczne dla siebie...

- Wiele światów.

- Spotkają się kiedyś?

- Legenda mówi, że jeżeli dwa światy wytworzą taką samą świadomość zbiorową, to zaczną się stopniowo przenikać, odkrywać jedni drugich, dwie odrębne rzeczywistości stopią się w jedną.

- Piękna legenda... Jeszcze nic takiego się nie zdarzyło.

- Tego nie wiemy. Może legenda, może nie...

- Jeżeli w tej historyjce jest choć odrobina prawdy, to ona nas nie dotyczy. Oddaliśmy się, zbiorowa świadomość na ziemi idzie w przeciwnym kierunku.

- Dlatego chcemy stąd odejść...

- A co z Lisą - zapytała po chwili.

- Więc wiesz... tak sądziłem - spojrzał na nią dłużej niż zwykle. - Właśnie o niej chciałem z tobą porozmawiać... Zaopiekuj się nią - dodał nagle, patrząc jej głęboko w oczy.

To była część jej planu. Fakt, że propozycja wyszła od Khaledara znacznie ułatwiała jego realizację. Nie mogła jednak postawić warunku, chciała, by pozostali zaakceptowali jej pomysł. Z przekonania, z przeświadczeniem, że tak trzeba. Postanowiła kuć żelazo póki gorące i zacząć od Khaledara, później Maddorixa. Lisę zostawiła na koniec.

Jej plan zaczął rodzić się podczas czytania. Zobaczyła coś, co nie dawało jej spokoju. Inną wizję przyszłości, świat wampirów uspiionych...

- Wiem, że będzie to dla ciebie obciążenie, dlatego nie wymagam, byś wzięła ją ze sobą. Pomóż jej tylko w tych najgorszych chwilach.

- A jak to sobie wyobrażasz. Kiedy nadejdzie ten czas mam jej powiedzieć „zrobiłam dla ciebie wszystko, teraz giń”?

Milczał. Miała całkowitą rację. W dniach które nadeszły każdy zdany był na siebie, na swoje umiejętności. Lisa w żadnym elemencie nie dorównywała nawet do pięt wiedzy i zdolnościom Jaellenese. Byłaby tylko niepotrzebnym balastem. Na naukę było już za późno, ponadto tacy jak Jaellenese nie zajmują się nauczaniem innych. Czego więc oczekiwał...?

Jaellenese była zadowolona z przebiegu rozmowy, wiedziała, że teraz Khaledar zgodzi się na wszystko.

- Nie jestem niańką, ale jest pewna rola do spełnienia przez Lisę. Potrzebuję tylko jeszcze jednego czytania - z krwi wampira, Lisy i człowieka. Człowieka biorę na siebie, tamtych musisz przekonać. Przekonać, a nie zmusić - zakończyła dobitnie.

Jaellenese już od pewnego czasu telepatycznie urabiała świadomość jednego z ludzi z najbliższej, oddalonej o dwa dni drogi, osady. Tak, jakby od początku była pewna sukcesu.

- Z Lisą porozmawiam, ona wie w jakiej jest sytuacji. Ja się zgadzam, więc chyba po problemie - odetchnął z ulgą, ale jak przekonał się wkrótce, była to ulga przedwczesna. Nie pytał o szczegóły.

- Ty akurat nie wchodzisz w grę, zbyt duże podobieństwo krwi z Lisą. Pozostał nam tylko Maddorix, ale jak chyba rozumiesz, dla niego ta gra jest już skończona.

- Co jeszcze wiesz... - spojrział na nią pytająco, bez śladu ulgi jaka jeszcze przed chwilą mallowała się na jego twarzy.

Nie odpowiedziała.

*

Jaellenese miała teraz trochę wolnego czasu. Postanowiła spotkać się z Maddorixem i Lisą dopiero jak Khaledar da znać. On miał przeprowadzić najtrudniejszą rozmowę.

Zawędrowała nad strumyk, gdzie jeszcze przed paroma dniami po raz pierwszy od przybycia rozmawiała z Cagleinarem. To było kilka intensywnie spędzonych dni, czas w którym tworzyła się nowa historia. Jutro o tej porze w tym lesie nie będzie nikogo. Przez pewien czas będzie rozrastał się jeszcze na okoliczne pola ściągając do siebie wszelką zwierzynę. Ludzie zaczną budować domostwa na obrzeżach, korzystając z dobrodziejstw lasu i drzewa jako budulca. Z jego dawnej świetności pozostaną tylko nieliczne skupiska drzew i zagajników, porozrzucanych wśród powstałej osady. Mroczna przeszłość lasu stopniowo przekształci się w legendę, która w końcu i tak zaniknie. Pozostanie tylko nazwa osady, jednak jej źródła nikt nie będzie w stanie wyjaśnić. Kiedy ludzie zapomną już całkowicie o wampirach; przestaną wierzyć że kiedykolwiek istniały, kiedy w konsekwencji dojdą do przekonania, że poza ludzką nigdy nie było innych ras - zaczną się budzić pierwsi uspieni... Taki właśnie potencjał odczytała Jaellenese i wtedy zaczął powstawać w jej głowie ten szaleńczy plan.

Wpatrywała się w falującą wodę w strumyku i zastanawiała nad przyszłością tego miejsca. Osada ?, rzeka ?, las...? Ruszyła brzegiem strumyka w głąb lasu, przeskakując przez napotykaną tu i ówdzie drewnianą kłody. Początkowo musiała uważać na zdradzieckie rozlewiska, których w miarę marszu było jednak coraz mniej. Woda, przepływając przez wzniesienia nabierała prędkości, dodatkowo wzmocniana licznymi naturalnymi zaporami. Na jednym ze wzniesień koryto strumyka ostro skręcało w prawo, zwężając się i jednocześnie nabierając głębokości. Woda zaczęła płynąć szybciej zabierając ze sobą wpływające pomniejsze strumyczki. Las stawał się coraz rzadszy, zanikały wzniesienia i pagórki co powodowało, że strumyk stopniowo przekształcał się w małą, spokojną rzeczka. Las powoli się kończył.

Jaellenese przystanęła. Wpatrywała się przez chwilę w płynącą dalej wodę, po czym uniosła wzrok, jakby chciała ogarnąć dalszą przestrzeń. Trwała tak przez dłuższą chwilę nieruchomo i nagle jej ciało gwałtownie naprężyło się i zeszywniało. Twarz przybrała postać kamiennej maski, źrenice rozszerzyły się, oczy przybrały kolor jaskrawoczerwony, myślami była daleko stąd.

W tym samym czasie, o jakieś dwa dni drogi od miejsca w którym stała Jaellenese, młody pasterz równał teren, który zryło rozszalałe z niewiadomego powodu bydło. Nagle wbił łopatę w ziemię, chwycił się oburącz za głowę i trwał nieruchomo z wzrokiem utkwionym przed siebie.

*

Siedzieli naprzeciwko siebie, w miejscu, gdzie jeszcze niedawno tworzyli krąg przy próbie. Ona, samotniczka o wiedzy i umiejętnościach o których krążyły legendy, i on, tajemniczy przybysz z zachodnich klanów, z którego zdaniem nawet Khaledar się liczył. Atmosfera nagle zrobiła się ciężka, bariery ochronne zostały uruchomione. Wróżyło to krótką rozmowę.

- Co jeszcze chcesz udowodnić ? - zapytał łagodnie, ale tonem zdradzającym lekkie zniecierpliwienie.

- Nie udowodnić. Sprawdzić - odpowiedziała dostosowując ton głosu do rozmówcy. - Wy mieliście taką możliwość, nie odmawiaj jej mnie.

- Zrobiłaś co należało, to był twój obowiązek wobec klanu. Nie żądaj teraz zapłaty.

- Zapłaty...? - zaśmiała się ironicznie. - Ty naprawdę sądzisz że to moja indywidualna sprawa ? Że szukam pomocy u was, że osobiście mi to do czegoś potrzebne ?

- Sprawę ogółu załatwiłaś przy czytaniu. Postanowienie zapadło. Dla kogo teraz chcesz się poświęcać ? Dla jednej dziewczyny potrzebujesz aż próby ? Jeżeli były inne potencjały, obowiązkiem twoim było je wyjawić przy czytaniu - dodał znacznie mocniejszym tonem.

- One nie były przeznaczone dla was wszystkich - odpowiedziała, przyznając tym samym, że miał sporo racji w swoim rozumowaniu. - I choćby z tego punktu widzenia rytuał wymaga dokończenia. Nie zapominaj także, że niektórzy wybrali inaczej, jedni dobrowolnie inni z konieczności.

Pierwszy, tak zwany przygotowawczy etap rozmowy dobiegał końca. Polegał on na tym, że żadna ze stron nie mogła być zdominowana w dyskusji, a jednocześnie musiała wzbudzić ciekawość u przeciwnika, zasiał ziarnko niepewności. Drugi etap polegał będzie na udowodnieniu, że ten plan ma sens.

Specjalnie przygotowywała się do rozmowy z Maddorixem. Wiedziała od początku, że nie był takim sobie zwyczajnym wampirem i to nakazywało sporą ostrożność w słowach. Intrygowała ją również duża moc jego barier ochronnych z której często korzystał, zbyt duża.... Ale wiedziała coś jeszcze, coś co powinno przechylić szalę na jej stronę.

Powstanie podraszy wampirów, do której należał klan Khaledara zapoczątkowano bardzo dawno temu. Jej celem było stopniowe przystosowanie się do pokojowego współistnienia wszystkich istniejących wówczas na ziemi ras i gatunków, łącznie z ludźmi. Osiągnięto nawet pewne sukcesy jeśli chodzi o wygląd fizyczny, jednak z psychiką sobie nie poradzono i ostatecznie pomysł został porzucony. Prowodzyrem i założycielem kręgu był nad wyraz ambitny wówczas wampir, długo jednak poszukiwał współników do realizacji zamierzenia. Tym wampirem był Maddorix, Khaledar dołączył do niego znacznie później. Podobno tylko oni dwaj z „Białego Kręgu”, jak wówczas nazywano ich grupę, przetrwali do dzisiejszych czasów. To była jej indywidualna wizja podczas czytania. Jedyna, która pokazywała przeszłość i to musiało mieć jakieś znaczenie.

- Nie będziesz chyba przewidywać przebiegu walki - teraz jego ton był ironiczny. - Żadne z was nie widziało potencjału zwycięstwa. Co chcesz udowodnić...

- Nową rasę, jak ty kiedyś w przeszłości.

- Ty ?! Sama ? - zapytał szybko, jakby nie słysząc drugiej części odpowiedzi.

- A ilu ty miałaś przy sobie zakładając „Biały Krąg” - bardziej stwierdziła niż zapytała.

To była właśnie ta chwila, ten moment, ten cios. Wszystko zależało teraz od tego jak zareaguje. Podświadomie czuła, że zwyciężyła.

- Kim jesteś ? - zapytał cicho po dłuższej chwili milczenia.

- Twoim powiernikiem - odpowiedziała - mam kontynuować to co ty zacząłeś. Wykreowałeś potencjał, ale pomyliłeś ścieżki...

Zdziwiła się swoją odpowiedzią. Przyszła automatycznie, intuicyjnie. Często jej się to zdarzało, już nieraz jej umiejętności wymykały się spod kontroli.

Nie zadał żadnego pytania, czekał, aż zacznie dalej kontynuować.

- Nie brałeś pod uwagę, że ludzie nie byli na to przygotowani. Nie widzieli potrzeby, nie rozumieli sensu współistnienia z inną rasą. Mieli swój świat. Upodobnianie się do ludzi było iluzją, skromnym wycinkiem dla ludzkich oczu. Tymczasem rzeczywistość postrzegana jest według stopnia świadomości, a świadomość ludzka była znikoma. Oni was nie potrzebowali, więc wszystko co robiliście, nawet w dobrej wierze, było dla nich złowrogą ingerencją.

- Nastąpił niewielki postęp jeśli chodzi o świadomość ludzką - odezwał się po dłuższej chwili. - Jak chcesz teraz tego dokonać ?

- Przez uśpionych wampirów. Teraz chcę tylko zasiać ziarenko... - i Jaellenese zaczęła mówić.

*

Początkowy optymizm Khaledara stopniowo zanikał, wszystko potoczyło się na odwrót niż przypuszczał. O ile włączenie się Maddoriksa w próbę było jeszcze możliwe i zależało jedynie od jego rozmowy z Jaellenese, którą przed podjęciem decyzji chciał przeprowadzić, o tyle zaskoczyła go reakcja Lisy. Dziewczyna zareagowała gwałtownie i z niechęcią. Nie chciała zostać z Jaellenese, nie chciała nawet z nią rozmawiać. To nie był taki upór, który można zmiękczać. To był prawdziwy strach. Khaledar odczuł, że Lisa skrywała jakąś tajemnicę, coś, do czego nikt nie miał prawa się dostać. *Czyżby i jeszcze ona miała swój plan?* - zastanawiał się w duchu.

Z opresji wybawił go wkrótce Maddorix, który akurat wrócił z rozmowy z Jaellenese. Umilkli na jego widok, jakby pojawił się ktoś obcy. Podszedł do nich zdecydowanym krokiem, z nienaturalną u niego powagą na twarzy i przenikającym wzrokiem, jakby myślami był gdzieś bardzo daleko. Khaledar nie śmiał pytać...

Dopiero po chwili Maddorix zabrał głos. Zwrócił się jednak bezpośrednio do Lisy, jakby przeczuwając jej opór.

- Zaufaj jej, naprawdę zaufaj jej - powiedział niezwykle stanowczo. - Wrócę, przez chwilę chcę być sam...

Khaledar rozumiał coraz mniej. Zdawał sobie sprawę, że zadanie jakim obdarzyła go Jaellenese przerosło jego możliwości. Tylko ona mogła przekonać Lisę. *Gdzie ona teraz jest ?* - przemknęło mu przez myśl.

Maddorix wrócił po chwili i usiadł naprzeciwko Khaledara. Lisy już nie było, swoją walkę z myślami chciała toczyć w samotności. Zrelacjonował w szczegółach rozmowę z Jaellenese, opuszczając tylko kilka mniej istotnych epizodów.

- Kto by pomyślał, że to chodziło o emocje i uczucia... nie przypuszczałbym, że odkryje to właśnie wampir. No, ale ona jest wampirem... - odezwał się niejako sam do siebie, jakby niczego nie rozumiejąc, Khaledar.

- Jest już inną generacją wampirów. Nie wiemy co robiła przez te lata i do czego doszła, ale znacznie przerasta nas wiedzą.

- Jak długo może trwać uśpienie ? - zapytał po chwili.

- Tego nikt nie wie, ponieważ nikt nie wie, jak szybko będzie wzrastać świadomość ludzi. Musi nadejść taki czas, kiedy ludzie będą w stanie zaakceptować wszelką odmienność. Powiedziała jeszcze coś - przypomniał sobie Maddorix. - „*Wszystko o czym pomyślimy już istnieje, tyle, że niekoniecznie w naszej rzeczywistości. Jak bowiem umysł mógłby sam z siebie wymyśleć coś, czego nie ma, skąd wzięłyby takie wyobrażenia*”.

- Przenoszenie genów wampirzych przez ludzkie pokolenia, które zostaną aktywowane, gdy ludzka świadomość osiągnie pewien poziom... Dlaczego wtedy na to nie wpadliśmy - z pewnym smutkiem zauważył Khaledar.

- Widocznie to nie był ten czas.

- A Lisa ?

- O niej mówiła najmniej, ale chyba chodzi o rozbudzenie w niej iskierek ludzkich uczuć i emocji. Może to ona ma dać początek...

- Do czego w takim wypadku potrzebna jej próba ?

- A czy my potrafimy odczytać próbę ? Nie. Tym bardziej nie wiemy do czego jeszcze, oprócz wykrycia potencjałów, może ona służyć.

- Nie wiem czy zauważyłeś, jak w czasie czytania powiedziała coś, co wówczas w moim odczuciu było oderwane od innych wypowiedzi... - zaczął po dłuższej chwili Maddorix. Khaledar spojrział na niego pytająco. Nic takiego nie zwróciło jego uwagi.

- Kiedy Cagleinar zaczął, że to może być przetrwanie dla samego przetrwania, powiedziała „niekoniecznie dla samego przetrwania, może zdążyć”. Miałem takie przeczucie, że mówi o czymś zupełnie innym. Zapytałem ją o to... - zawiesił na chwilę głos, po czym kontynuował. - Powiedziała, że jakby światy się przenikały, jakby widziała obudzonych sięgających innych rzeczywistości.

- Naszej też ?

- Powiedziała, że to było krótkotrwałe i bardzo zamglone... Nie rozpoznała.

- No tak, wiemy coraz mniej.... - powiedział powoli, jakby do siebie, Khaledar.

- To nie tak. Wiemy dużo, ale coraz mniej rozumiemy...

*

Początkowo Lisa zamierzała udać się do swojego ulubionego rumowiska, jednak kroki skierowały je w przeciwnym kierunku. W najbardziej niedostępnej i zarośniętej części lasu. Nawet inne wampiry rzadko zapuszczały się w te strony. W przeszłości bywała tu kilka razy, to miejsce miało swoją specyficzną atmosferę, swoją magię, swoją mroczną historię. Trudno było tam dotrzeć. Gęszcz zarośli skutecznie odstraszała od spacerów, wystrzone kikuty drzew co rusz wystrzeliwały w górę, przebijając się przez grubą warstwę zwidłych liści i spróchniałych gałęzi. Kolczaste krzewy smagały po całym ciele, zakryte poszyciem doły stanowiły kolejną przeszkodę. Każdy krok wymagał uwagi, zaprzętała myśli, nie było to miejsce na spokojne, wyciszające spacerowanie.

Dlaczego więc skierowała się w tą część lasu...? Nie myślała o tym, to działało się automatycznie, bezwiednie. Im dalej szła w głąb lasu, tym więcej przeszkód napotykała przed sobą. Musiała dodatkowo uważać na pojawiające się coraz częściej kamienie i głazy, niektóre ukryte pod poszyciem, zarośnięte mchem, niewidoczne na pierwszy rzut oka. Inne, wystające swymi ostrymi krawędziami, często uformowane w taki sposób, że natura musiała mieć pomocników w nadaniu im kształtów. Owszem, w normalnych warunkach wampiry mają inny sposób poruszania się i wszystkie te przeszkody nie miałyby większego znaczenia. Teraz jednak nie miałyby to żadnego sensu.

Dotarła wreszcie do tego miejsca, nie wiedząc czemu zwanego „ostatnim zakątkiem”. Na niewielkiej przestrzeni lasu skupisko drzew było bardziej rozrzedzone, pokrycie leśne luźno spoczywało na ziemi, gdzieniegdzie ją odkrywając. Widać było, że ziemia tu jest

bardziej ubita. To co od razu rzucało się w oczy, to rumowisko. Pozostałość po czymś, co nie było dziełem natury.

Na wpół przysypane ziemią, w większości pokryte mchem wokół wały się foremne, obrobione kamienie, gdzieś większe, choć wyszczerbione przez upływ czasu, głazy. Niewielkie ruiny muru czy jakiejś innej budowli świadczyły o wyjątkowości miejsca w zamierzczłej historii. O jego przeznaczeniu krążyły różne legendy, spośród których dwie miały najwięcej zwolenników - miejsce kultu lub stare cmentarzysko. Zresztą, jedna nie wykluczała drugiej...

Nagle Lisa zeszywniała, bariery chroniące umysł zareagowały automatycznie. To co nieuniknione stało się faktem. Za rozrzedzonymi drzewami, na niewielkim, płaskim kamieniu stała Jaellenese. Nie patrzyła na Lisę, spojrzenie miała skierowane gdzieś w przestrzeń ponad nią.

Jaellenese zdawała sobie sprawę, że siły były nierówne. Lisa nie była w stanie naruszyć jej mentalnej osłony, natomiast ona zdolna była powoli kruszyć barierę ochronną dziewczyny. Wynik takiego starcia był łatwy do przewidzenia i jedyną obroną Lisy mogła być tylko ucieczka. Im dalej tym bezpieczniej.

Lisa jednak nie ruszała się z miejsca, nawet wówczas, kiedy ta zbliżyła się do niej. Nie spojrzała też ani razu na swoją rozmówczynię. Wiedziała, że przed takimi jak Jaellenese nie ma ucieczki; jeżeli potrzebuje jej do czegoś to łatwo nie zrezygnuje. Coraz trudniej było jej utrzymywać kontrolę nad samą sobą, coraz trudniej było nadążać za tokiem rozumowania Jaellenese. Chciała jak najdłużej ochronić swój prywatny, intymny świat. Jednak niektóre wypowiedzi Jaellenese przykuwały jej uwagę, były jakieś swojskie i znajome.

- To miejsce kiedyś tętniło życiem, miało swój czas w historii. Ilu wzlotów i upadków było świadkiem, ilu tragedii i dramatów, rzeczy małych i wielkich... A potem wszystko się skończyło. - Jaellenese podniosła kawałek spróchniałego drewna i w jednej ręce zmiażdżyła go na proch. Ciemny proszek posypał się na ziemię. - Cóż trwa wiecznie...? A jednak nic nie jest takim jakim się wydaje, że jest. Wszystko się zmienia, nic nie może być takie same. Świat wówczas nie ruszyłby do przodu, zastygłby w miejscu...

- Prawa tego świata ustanawia ktoś inny, ewolucja też nie daje się sterować. Świat wampirów, obecna rasa, odchodzi - mówiła dalej Jaellenese. - Najpierw wybiją wszystkich odszczępców, takich jak my, myśląc, że to ich jedyny ratunek. Potem wyniszczą się nawzajem. Ci, którzy przetrwają, będą odchodzić powoli, wraz z rozwojem ludzkości będzie ich coraz mniej. Coraz trudniej będzie uprawiać magię na ziemi. Ostatni umrą jak ludzie - bez dawnej wiedzy, bez umiejętności, zdolności... W zapomnieniu, samotnie, jak na wygnaniu...

Zamilkła na chwile, ale nie doczekawszy się reakcji Lisy, kontynuowała.

- Możesz teraz powiedzieć, że i tak nie dotrwałabyś do tych czasów. I miałabyś rację - po raz pierwszy Jaellenese odezwała się do Lisy. - Więc niby cóż cię to obchodzi, tym bardziej, że ciebie i tak już swoi nie akceptują... Przyjdzie taki czas, że ludzkość opamięta się i zrozumie, że wybrała błędny kierunek. I jeżeli jest szansa by rasa wampirów powstała na nowo, to zależy ona także od ciebie, od decyzji jaką podejmiesz.

- Nie zauważyłaś, co się z nami dzieje? Nie ufamy już sobie, boimy się siebie nawzajem. Przypomnij sobie, co było pierwszą rzeczą jaką zrobiłaś na mój widok - zwróciła się mocniejszym tonem do Lisy.

- A próba? - dziewczyna po raz pierwszy odezwała się, nie podnosząc jednak wzroku na Jaellenese.

- Ta próba nie ma nic wspólnego z czytaniem. Raczej eksperyment chemiczny, badanie reakcji krwi... Nadałam temu tylko trochę tajemniczości, ale oni nie muszą o tym wiedzieć, ich gra jest już skończona - odpowiedziała i dodała po chwili. - Chcę, by uczestniczyli w czymś, co może okazać się początkiem czegoś zupełnie nowego, jakby dla zachowania ciągłości. Zasłużyli na to.

To ostatnie zdanie wypowiedziała ściszym głosem, jakby do siebie, szybko jednak wróciła do poprzedniego tonu.

- Masz coś czego nie mają inne wampiry - wspólną krew.

Lisa zrozumiała, była przecież córką Khaledara i ludzkiej kobiety.

- Jest jednak pewna rzecz, której musisz mnie nauczyć. Ludzkich uczuć i emocji.

- Ja...?! Jak ? Przecież...

- Masz je w sobie, musimy je tylko obudzić - Jaellenese nie dała jej dokończyć.

Zbliżyła się do Lisy i spojrzała jej prosto w oczy. Stopniowo zminimalizowała mentalną ochronę, jakby odpowiadając na rozterki dziewczyny. Nie ryzykowała niczym, już od pierwszej chwili wiedziała, że umiejętności Lisy nie stanowią dla niej zagrożenia. Ta jednak, aby mogła wnikać w jej myśli, musiała zrobić to samo. Zwolnić swoją blokadę. Dziewczyna chyba zrozumiała jej telepatyczną sugestię, bo podniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała w jej oczy. Patrzyły tak na siebie, a raczej w siebie, jakby przenikając na wskroś. Nagle Jaellenese dotknęła swoimi dłońmi ręce Lisy i zaczęła się śmiać. Dziewczyna skrywała coś, co było teraz największym skarbem, coś, co było główną niewiadomą w planie Jaellenese.

Lisa od pewnego czasu zauważyła, że coś dzieje się nie tak. Coraz oporniej szło jej doskonalenie umiejętności, coraz większe trudności miała z wykorzystaniem niektórych już wykształconych zdolności. Niby posuwała się naprzód, na pierwszy rzut oka nie odróżniała się od innych wampirów, jednak z czasem zaczynała od nich stronić. Doświadcziała czegoś, czego oni by nie pojęli. Nie rozumiała co się z nią dzieje, ale miała wrażenie, że nie jest to normalne. Przede wszystkim, że nie jest to dla niej bezpieczne...

I kiedy postawiła wszystko na jedną kartę, kiedy pozwoliła obcej osobie wnikać w swój najbardziej tajemny i skryty świat - usłyszała śmiech, donośny, metaliczny, ale jakby przyjazny...

- To są ludzkie uczucia, ludzkie rozterki i emocje - usłyszała łagodny głos Jaellenese. - Budzi się w tobie coś, co jest naszym największym darem.

* * *

W starej, opuszczonej chałupie na skraju lasu, pięć postaci z wolna wyłaniało się z mroku. Migający płomyk świecy tworzył fantastyczne, ruchome kształty na spróchniałych, drewnianych balach. Cienie postaci raz wydłużały się, raz skracały; to znów chwiały na boki niczym wysmukłe drzewa na wietrze. Zresztą czuć było lekki powiew wiatru, dostający się do wnętrza chałupy przez liczne szpary i szczeliny. Stwarzało to niepowtarzalną atmosferę, pomieszanie tajemniczości z grozą, którą potęgowała dodatkowo przeraźliwa cisza. Maciej zdziwił się, bo ludzie w okolicy mówili, że wapiersze nie rzucają cienia. Czuł się coraz bardziej obco, jeszcze nie tak dawna odwaga uleciała gdzieś niespodziewanie, początkowa ciekawość przeobrażała się w strach. Pragnął teraz jedynie, aby to wszystko się już skończyło.

Stojący najbliżej mężczyzna, jakby wyczuwając co dzieje się z Maciejem, spojrzał w kierunku dziewczyny. Ta niezauważalnie skinęła głową.

Maciej czuł się coraz dziwniej. Początkowy strach zaczął ustępować, coraz mniej docierało do niego gdzie się znajduje i co tu robi. Dziewczyna, która towarzyszyła mu od kilku chwil, przenikliwym, choć łagodnym wzrokiem nie przestawała wpatrywać się w niego. Miała specyficzną urodę, nie na tyle jednak by wygląd fizyczny zdradzał jej naturę. Mogła swobodnie przebywać wśród ludzi, bez głębszego wglądu nie odkryliby w niej wampira. Stał nieruchomo, jak zahipnotyzowany, gotów spełnić każde jej żądanie.

Dziewczyna powoli ujęła jego dłoń, nie czuł nic, tylko kątem oka zauważył kilka kropli krwi spadających na dno drewnianej miski...

*

Khaledar i Maddorix odprowadzili na wpół nieświadomego Macieja na miejsce, skąd został zabrany. Po kilku godzinach obudzi się zdziwiony swoim położeniem. „*Wszystko przez te paskudne bóle głowy, pora odwiedzić jakąś zielarkę*” – pomyśli. Nic nie będzie pamiętał, dopiero po kilku dniach docierać będą do niego strzępy jakiegoś nierealistycznego snu.

Pożegnanie dwóch wampirów z Jaellenese i Lisą było krótkie. Mieli już się nie zobaczyć. Każda dwójka wkroczyła na odmienne ścieżki, wspólnie nie można było już dalej podążać.

- Nic nie jest takim jakim się wydaje że jest – to były ostatnie słowa Maddorixa.

- I nic nie jest jeszcze przesądzone – dokończył Khaledar.

Dziewczyny długo wpatrywały się w przestrzeń, w której zniknęli mężczyźni. Coś się skończyło, a coś zaczyna. Nagle Jaellenese spojrzała za siebie, poruszona dobiegającym odgłosem. Stara, drewniana szopa płonęła.

- Dlaczego to zrobiłaś ? - zapytała zdziwiona.

- Tak na wszelki wypadek - z uśmiechem odpowiedziała Lisa. - Dla niego ma to być tylko piękny sen.

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2013/2014